

ZANIMOWALIŚMY MIASTO

Rozmowa z organizatorami Festiwalu:
Dorotą Dąbek, Piotrem Stecem oraz Tomaszem Madejem.

Szymon Kazimierzak: To był ciężki dzień?

Dorota Dąbek: To był bardzo ciężki dzień, ale ważny, bo udało nam się porużyć miasto.

Tomasz Madej: Pierwszy raz w historii Festiwalu widziałem tylu ludzi, którzy chętnie przyszli zobaczyć paradę, kulturę i teatr. Nie spodziewałem się tego.

SK: W zeszłym roku Bartłomiej Miernik, Łukasz Orłowski i Daria Antonatus przeprowadzili wywiad z Burmistrzem Kwidzyna. Wynikało z tej rozmowy, że Kwidzyn nie ma do zaoferowania swoim mieszkańcom znaczących wydarzeń kulturalnych, oprócz tej pięknej „wyspy” raz do roku – Animo.

PS: Problem małych miast polega na tym, że kultura staje się coraz bardziej eventowa, sporadyczna. Zastanawia mnie, czy ludziom wystarcza branża udziału w kulturze raz czy dwa razy do roku, czy to jest problem całej polityki kulturalnej. A może to my powinniśmy się jeszcze wiele nauczyć?

DD: Nasz festiwal jest duży, na skalę europejską. Natomiast w Kwidzynie ma także miejsce wiele wydarzeń lokalnych.

SK: A czy przy okazji dziesiątej rocznicy Festiwalu coś się zmieniło?

DD: Formuła Festiwalu cały czas się zmienia. Organizujemy warsztaty, dni polsko-niemieckie, a program festiwalowy jest o wiele bogatszy niż w poprzednich edycjach. Poza tym z okazji jubileuszu Animo chcieliśmy dać prezent miastu, które nas niezwykle wspiera. Dlatego zorganizowaliśmy paradę. Wiadomo było, że nie wszyscy przyjdą na spektakle, a parada była okazją do zapoznania widzów z artystami, spotkania ze sztuką. Po raz pierwszy sprowokowaliśmy ludzi do zainteresowania się kulturą. Zanimowaliśmy miasto.

SK: W sobotę obejrzymy spektakl Unii Teatr Niemożliwy *Szopka don Cristobala*. Napisaście w programie, że od tego spektaklu zaczęło się Animo. Co to znaczy?

DD: Dziesięć lat temu, kiedy wymyśliliśmy sobie ten festiwal, mieliśmy małe środki finansowe. Musieliśmy więc wspomagać się przyjaciółmi. Szukaliśmy spektakli, które stworzą ten pierwszy festiwal i zagraliśmy z Unią Teatr Niemożliwy właśnie *Szopkę*... Spektakl, który pokazemy w sobotę po raz pierwszy po dziesięciu latach, jest rodzajem naszego wspomnienia i ukłonu w stronę początków Animo.

SK: Czy spektakl zmienił się przez te dziesięć lat?

DD: Bardzo. Jest ostrzejszy. Kiedy graliśmy go po raz pierwszy, wzbudzał duże kontrowersje. Zobaczymy, jakie wzbudzi teraz.



Umiesz pisać krótko i trafnie?
Marzysz o posiadaniu własnego fartuszka?
Podoba Ci się koncept Boga – Wielkiego Architekta?
Mamy gratkę w sam raz dla Ciebie!



Redakcja gazety *The Lodge Animo Kwidzyn 2011* ma zaszczyt zaprosić do udziału w konkursie na smsowe recenzje festiwalowych spektakli. Treść i formuła recenzji jest całkowicie zależna od Was. Mamy tylko jeden wymóg: musi się ona pomieścić w 160 znakach (objętość jednego smsa). Każdego dnia Festiwalu do godziny 22.00 czekamy na Wasze smsy pod numerem **697964625**. W treści wpisujcie kolejno: tytuł spektaklu, treść recenzji, swoje imię i nazwisko/ksywę. Przesyłajcie recenzje tylko z bieżącego dnia. Najlepsze teksty będziemy publikować na łamach gazety oraz nagradzać fartuszkami, cyrklami i innymi atrakcyjnymi gadżetami Animo Kwidzyn 2011!

Statler: To przedstawienie jest okropne...
 Waldorf: Fatalne...
 Statler: Obrzydliwe...
 Waldorf: Za tydzień w tym samym miejscu?
 Statler: Oczywiście.



EDYTORIAŁ BOOORING!

Niektórzy może pamiętają zeszłoroczną maskotkę gazety Animo Kwidzyn – Reksia. W tym roku, nawiązując do najpiękniejszej tradycji telewizyjnych programów rozrywkowych, na naszych patronów powołaliśmy Statlera i Waldorfa. Parę stetryczących, wiecznie marudzących teatromanów. Ikony zdrowego, krytycznego dyskursu. Klasyków zachodniej myśli teatrologicznej. Zdajemy sobie oczywiście sprawę z ciężaru, który przyjmujemy na nasze barki, wybierając tak zacnych patronów. Przywołujemy te postaci, z ich potwornie celnymi i zwięzłymi myślami – bo tacy właśnie chcielibyśmy być. Celni. Zwięzli. I trochę potworni.

szym



DZIŚ W PROGRAMIE "CIEKAWA DISKUSJA O KULTURZE" ZAJMIEMY SIĘ ŻYCIEM KULTURALNYM MAŁYCH MIASTECZEK.



W STUDIO ZAPROSZENI GOŚCIE: REŻYSER MICHAŁ REZEDA I DRAMATURG PAWEŁ SZTANGOWSKI!



JĄ NAZYWAM SIĘ HERR MANN I ZAPRASZAM DO ROZMOWY.



ALEŻ BYNAJMNIEJ. JAK WIĘC JEST Z TĄ KULTURĄ?



KULTURA JEST OPRESYJNA.

I JEST Z NIĄ TAK, ŻE JEST DOM KULTURY CZASEM.



NO JA NIE WIEM.

A CZY UWAŻAJĄ PANOWIE, ŻE TO DOBRY STAN?



I JESZCZE FESTIWAL MOŻE BYĆ!



POŁĄCZYMY SIĘ WIĘC Z PANIĄ DYREKTOR FESTIWALU.

WITAM.



JAK SIĘ PANI USTOSUNKUJE DO TEGO, CO TU SŁYSZELIŚMY?

RZECZYWIŚCIE.



DZIĘKUJĘ PAŃSTWU TYMCZASEM I ZAPRASZAM NA PRZERWĘ REKLAMOWĄ.

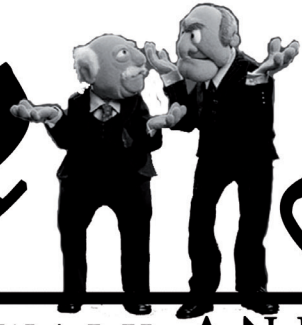


KULKI NA MOLE

"TYTAN"

POLECAM!
 DZIEWCZYNA
 DYREKTORA OPERY

[copyright] Adam Karol Drozdowski 2011



FLESZ DNIA: *dwugłos*

Mieczysław Jędras

Jako wiekowy, czy może półwiekowy teatroman zawsze czekam na Animo. Po wtorkowym tumulcie, udanej Paradzie ulicami miasta, wiem – jako szpieg razem z tłumem maszerowałem i podsłuchiwałem, co mówili mieszkańcy – zachwytom nie było końca, dzieci wniebowzięte. Ale od środy już regularne prezentacje.

Środa – dzień pierwszy rozpoczął się spektaklem Nieformalnej Grupy AVIS. Duet aktorów na wyrównanym poziomie, choć może Pan chwilami nie ogarniał głosem murów Zamku, ale z mikrofonem radził sobie wybornie. Pani – rewelacja, rasowa aktorka z naturalną *vis comica*. Radość z uczestnictwa – przednia. Spektakl VERTEP *Dramat o Bożym Narodzeniu* utwierdził mnie w przekonaniu, że z sąsiadami na wschodzie mamy wiele wspólnego. Jako żywo miałem projekcję polskich jasełek, a i lalki to typowe kukły polskie. Nie będę dywagował. Ale czy to my Polacy mieliśmy wpływ na kulturę Braci ze wchodu, czy też my czerpaliśmy z tradycji rosyjskich, ukraińskich? Dyskusja nie ma sensu. Jak spotka się dwóch Polaków, to i tak będziemy mieli trzy poglądy na sprawę.

Swoimi umiejętnościami zaskoczyli mnie studenci z Wydziału Sztuki Lalkarskiej w Białymstoku. Moje stare ucho i serce czuło, że wiedzą, co mówią. Tekst Becketta jest trudny, a interpretacja jeszcze trudniejsza. Bravo, Panowie Studenci. Wieczorny spektakl *A potem mnie zjadł*, mogłem ocenić tylko pod względem estetycznym i inscenizacyjnym. Jako człowiek kształcony za czasów komuny, nie przykładałem się do nauki języków obcych. Dziś mało pamiętam nawet rosyjski, chociaż uczyłem się przez 7 lat. Młodzieży, uczcie się obcych języków. *Żywoty Świętych Osiedlowych* to spektakl skończony i prawie idealny – nic dziwnego, że tak utytułowany. Pani doktor sztuki Agata Kucińska to animatorka idealna i piękna kobieta zarazem.

W spektaklu Grupy Avis jak i Pani Agaty były sceny kapiące erotyką. Widać taki musi być teatr dla dorosłych. Sceny były pyszne, ale co ważne – nie wulgarne. Jeszcze słów parę o wystawie *Atomowy Ogród* Pani Agnieszki Szczepańskiej. Nie znam się co prawda na sztuce, określanej jako cyberpunkowa, ale jedno wiem na pewno: skoro niektóre z tych prac są dziełami sztuki, to ja jestem arcydziełem (jako osoba) sztuki dzisiejszej.

A tak na marginesie – na swoim nagrobku każę napisać *FUMUM VERDE*. ■

Konrad Szczebiot

OGŁOSZENIE PŁATNE

Zgodnie z wymogami Ustawy z dn. 15 marca 1933 r. o zbiorcach publicznych (tekst jednolity Dz.U. Nr 22, z dnia 31 marca 1933 r., poz. 162 z późn. zm.) oraz Rozporządzenia Ministra MSWiA z dn. 6 listopada 2003 r. w sprawie sposobu przeprowadzania zbiorok publicznych oraz zakresu kontroli nad tymi zbiorokami (Dz.U. Nr 199, poz.1947), Nieformalna Grupa AVIS podaje do publicznej wiadomości, że Sprzedawcy Dymu zebrali w dniu 5 października 2011 r. 4 PLN. Dochód ze zbiórki przekazany zostanie na cele charytatywne (funkcjonowanie Klubu Festiwalowego).

KARNET KULTURALNY

Nieobiektywni krytycy oceniając spektakl Vertep – *Dramat o Bożym Narodzeniu* stwierdzili, że „książka była lepsza”.

WIADOMOŚCI Z POLSKI

Podczas wczorajszego pokazu spektaklu *Biuro snów zagubionych* św. Leonora de la Cruz przepowiedziała werdykt jury szóstej edycji Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalek i Animacji Filmowych dla Dorosłych „Lalka też człowiek”, który odbędzie się w Warszawie w listopadzie br. Jak dowiedzieliśmy się nieoficjalnie ze źródeł zbliżonych do zespołu Elżbiety Jeznach, w trakcie dzisiejszego pokazu św. Leonora de la Cruz przewidzi wyniki najbliższych

wyborów parlamentarnych. Jutro przewidziane jest wytypowanie numerów LOTTO na sobotnie losowanie.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Jak podała agencja AFP Estragon i Vladimir wciąż czekają na Godota.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Według agencji ITAR-TASS siostry Prozorow są już w drodze do Moskwy.

KĄCIK SMAKOSZA

Jak donosi nasz kulinarny korespondent w menu festiwalowych obiadów będzie w najbliższych dniach królowała kuchnia polska. Dziś do wyboru: barszcz ukraiński, chłodnik litewski, pierogi ruskie oraz karp po żydowsku.

OŚWIADCZENIE

Organizatorzy oświadczają, że z powodu liczby świętych Kościoła katolickiego Teatr Ad Spectatores został zakontraktowany na występy na kolejnych 1332 edycjach festiwalu ANIMO. ■



KUGLARSKA MAKABRESKA | kg

Pierwszy dzień festiwalowych zmagani rozpoczęła Nieformalna Grupa Avis z *Fumum vendere* – groteskę, skandalizującą swym podejściem do kwestii natury człowieka.

Spektakl w reżyserii Agaty Biziuk odnosi się do tradycji objazdowego teatru jarmarcznego. Scenę ograniczono do kwadratowego stelażu, przywołującego przenośną budę. A w niej dwoje aktorów – Agnieszka Makowska i Olek Różanek – opowiada historie, dla których punktem wyjścia jest siedem grzechów głównych. Wcielając się w przerysowane i wynaturzone postaci, sięgają oni do najbardziej mrocznych zakamarków ludzkiego życia, uderzają w ludzkie przywary, obnażają mentalność człowieka – to, co w nim marne i żałosne. I choć serwowane obrazy śmieszą, to właściwie chyba śmiać się nie ma z czego...

Pelen brutalizmu spektakl młodej reżyserki, nie stroniący od absurdu i ironii, w połączeniu z doskonałością aktorską Agnieszki Makowskiej i umiejętnościami wokalnymi Olka Różanka, to mocny początek Festiwalu. ■

NIEFORMALNA GRUPA AVIS – *FUMUM VENDERE* (POLSKA)

Statler: Hej, durniu, przespateś cały show!

Waldorf: Kto tu jest durniem, ty go oglądałeś!



BIUROWE SNY | be

Wszystkie moje dzisiejsze sny zaginęły (poza jednym, ale ten nie jest niewinny, więc sza). Zostały brutalnie odgonione przez walące w korytarzową podłogę buciory, nocne biegi przełajowe pod drzwiami mojego pokoju, kościelne dzwony o szóstej rano przypominające o nowym dniu Bożym, jęczące uzalania na jakości wypitego mleka, wygłoszone ostentacyjnie pod oknem. Szczerze? W takich warunkach też bym się zagubiła. Albo uciekła.

I tu, jak na zawołanie, pojawiła się instalacja/spektakl Elżbiety Jeznach Biuro snów zagubionych. To, co zobaczyłam, raczej nie miało z moimi potencjalnymi snami nic wspólnego. Snujące się bardzo niespiesznie, miękkie, zabawnie zagrane, surrealistyczne i jakby eteryczne widowisko zainteresowało. I to, że po zakończeniu widowie, zamiast grzecznie opuścić salę, ustawili się w kolejce do tajemniczych sennych kostek, najlepiej świadczy o urodzie tej feerii. Jakich kostek? Spektakl będzie pokazywany codziennie i podobno ma ewoluować, więc wszystko można sprawdzić.

Markowi Żurawskiemu należą się natomiast specjalne brawa za muzykę wydobytą z piły. A Elżbietę Jeznach i tak najbardziej uwielbiam za jej uwielbienie dla Topora – bo to się czuje zawsze. ■

BIURO SNÓW ZAGUBIONYCH ELŻBIETA JEZNACH (POLSKA)

RECENZJA W SMSIE

Fumum vendere to spektakl bardzo odważny. Jasno i wyrazicie przedstawia 7 grzechów głównych. goraco polecam

Patryk Zajac

MISTYCZNE ŚWIĘTA | da
NA ANIMO

Teraz płaczą, modlą się, często krzyczą, złością się. Chodzą i mówią, ale nie do siebie. Do widowni. Lalki. Kiedy mówią, widzowie patrzą i słuchają. Choć nie wszystko rozumieją (spektakl jest w języku rosyjskim), oglądają ze skupieniem, integrują się z nimi. Tradycyjne Boże Narodzenie: dwupoziomowa szopka, anioły, car, mag, żołnierze, a nawet baby. Niezwykła mistyczność na górze, folklor i zabawa na dole.

W dobie postmodernizmu, odchodzenia od tradycji, przyjemnie zobaczyć na deskach teatru klasyczne przedstawienie świąt Bożego Narodzenia, zwracając uwagę na religijność i ludowość. Nie zaś na popkulturowego Świętego Mikołaja i prezenty, które wyparły prawdziwe znaczenie Świąt z dziecięcych umysłów. ■

VERTEP – DRAMAT O BOŻYM NARODZENIU –
TEATR TRIŁIKA (ROSJA)

DOMY MAJĄ KŁY | szym

Niestety nie znam francuskiego. Mogło mi z tego powodu padnąć nieco ze spektaklu Compagne Vélo Théâtre, w którym padło wiele zdań w ojczystej mowie Tin Tin'a. Przedstawienie to mówiło jednak nie tylko słowem, ale i niezwykle gęstym i wyrazistym językiem plastyki, który musiał wystarczyć (chyba nie tylko mnie) w roli nieco ułomnego esperanto.

Oto więc kilka przeczytanych pytań:

Jaki jest dom – maleńki, któremu wystarczy zdjąć dach zrobiony z rozłożonej książki, aby zobaczyć co jest w środku?

Jaki jest dom, w którym meble i sprzęty są nalepkami przyklejonymi prowizorycznie do ścian?

Jaki jest dom, któremu przyprawia się, przy pomocy gry cieni, wielkie kły?

Czy taki dom może zjeść Bohatera?

A może z CZASEM to Bohater będzie musiał zjeść swój Dom?

No i jakim językiem wypowiedzieć na nowo ten stary konflikt? ■

AND THEN HE ATE ME... VÉLO THÉÂTRE (FRANCJA)

Co robimy? Czekamy. | be

Nie mam zamiaru ukrywać swojej słabości do białostockiego wydziału Akademii Teatralnej (tak, to jest tekst nieobiektywny). Nie chcę tu wygłaszać peanu na cześć szkoły przy Sienkiewicza. Tam też przecież zdarzają się nieudane dyplomy, nienajzdolniejsi studenci, w końcu całe nudne roczniki. Chodzi jednak o coś ważniejszego – o wiarę w to, co się robi, świadomość wyboru i przemożną chęć zainteresowania swoją pasją innych. A gdy do tego wszystkiego dojdzie jeszcze wysoka jakość, naprawdę jest się czym chwalić.

Białostoccy studenci na Animo postanowili pokazać swoją wariację na temat *Czekając na Godota* Samuela Becketta. Spektakl zagrany na dwie lalki i jednego niemego aktora zaskoczył dwoistością akcji. Absurd sytuacji scenicznej został bowiem dodatkowo spotęgowany równoczesnością odgrywanych scen. Podzielony na dwie części plan (na górze dwie czekające na tytułowego bohatera lalki, na dole człowiek w meloniku) nie pozwalał na znużenie. Skonstruowana niezwykle harmonijnie całość, wśród wielu zalet ma jeszcze jedną, być może najważniejszą. Zaletę, która w teatrze powinna być normą, a której współczesne czasy i postęp technologiczny przeszkadzają. Okazuje się bowiem, że aktor (nie mówię już, że lalkarz) może mówić wyraźnie bez mikroportu. Jakże to budujące!

W Polsce (choć nie tylko) wciąż panuje przeświadczenie o tym, że teatr lalek jest skierowany do dzieci. Studenci lalkarstwa próbują tę teorię obalać, kierując swoje sztuki nie tylko do kilkuletnich malców. I, choć tytuł sztuki o tym nie świadczy, robią to skutecznie. ■

NIC SIĘ NIE DA ZROBIĆ

AKADEMIA TEATRALNA IM. A. ZELWEROWICZA W WARSZAWIE
WYDZIAŁ SZTUKI LALKARSKIEJ W BIAŁYMSTOKU
(POLSKA)

Ciężkie życie na blokach | akd

Trudno mi pisać o spektaklu *Żywoty świętych osiedlowych*, używając narzędzi typowych dla krytyki teatralnej. Mogę się opierać niestety głównie na przecuciach. Przyczyna jest prozaiczna: widownia w sali Muzeum Zamkowego była fatalnie skonstruowana, przewyżka charakteryzowała się karkołomnie łamanym kątem spadku, przez co widzowie w połowie sali – a do nich miałem nieszczęście się zaliczać – nie widzieli prawie nic poniżej poziomu ramion aktorki i autorki przedstawienia, Agaty Kucińskiej. A że akustyka gotyckiego sklepienia nie sprzyjała, głos rozprasał się co chwila w monumentalnej wobec kameralności spektaklu przestrzeni, kontakt z tą poetyką, osiedlową hagiografią był poważnie utrudniony.

Tym niemniej poezję dało się łatwo wyczuć. Ogromna w tym zasługa Sambora Dudzińskiego, który skomponował i wykonywał na żywo muzykę do spektaklu. To ona przede wszystkim nadawała akcji scenicznej rytm i budowała napięcie. Na tym tle udana, choć ze zrozumiałych przyczyn monotonna adaptacja uznanej powieści Lidii Amejko bardzo zyskiwała. Wiem też – po części z fragmentów, które udawało mi się

dojrzeć, po części dzięki reakcjom publiczności siedzącej bliżej, wreszcie ufając licznym nagrodom i nominacjom, jakie spektakl otrzymał – że Agata Kucińska dokonywała cudów zręczności, animując kolejne wyraziste postaci o najróżniejszych, charakterystycznych gestach, sposobach poruszania się i mówienia, wreszcie możliwościach, jakie oferuje lalka (łącznie z zachodzeniem w ciężę i rośnięciem brzucha). Poszczególne jej etiudy były błyskotliwe i angażujące, zaskakiwały świeżością skojarzeń, zachwycała czułość, z jaką traktowała uwznioślonych absurdalnymi legendami bohaterów.

Kiedy jednak te świetne, każdy w swojej kategorii, elementy przez nieodpowiednie warunki techniczne nie składały się w całość, spektakl tracił niezbędny mu puls i – przynajmniej w odbiorze – wypadał z time'u. Żałuję. Przedstawienie grupy Ad Spectatores powinno móc być oglądane z należytą uwagą, w skupieniu i, najlepiej, w kameralnej przestrzeni. Oby następnym razem. ■

ŻYWOTY ŚWIĘTYCH OSIEDLOWYCH
TEATR AD SPECTATORES
(POLSKA)



KONKURS SMS – Dołącz do Łoży!

Redakcja gazety The Lodge Animo Kwidzyn 2011 ma zaszczyt zaprosić do udziału w konkursie na smsowe recenzje festiwalowych spektakli. Treść i formuła recenzji jest

całkowicie zależna od Was. Mamy tylko jeden wymóg: musi się ona pomieścić w 160 znakach (objętość jednego smsa). Każdego dnia Festiwalu do godziny 22.00 czekamy na Wasze smsy pod numerem 697964625. W treści wpisujcie kolejno: tytuł spektaklu,

treść recenzji, swoje imię i nazwisko/ksywę. Przesyłajcie recenzje tylko z bieżącego dnia. Najlepsze teksty będziemy publikować na łamach gazety oraz nagradzać fartuszkami, cyrkłami i innymi atrakcyjnymi gadżetami Animo Kwidzyn 2011!

Gimnazjaliści piszą



BOOORING!

PRZERABIAŁ JE NA KIEŁBASE

Z Agatą Biziuk, reżyserką spektaklu *Fumum Vendere* rozmawiają Sandra Splitt i Agata Walczak.

Redakcja: Czemu Mozart?

Agata Biziuk: Mozart? To była improwizacja Olka. Ma to związek z jego zawodem muzyka, bo nie jest on profesjonalnym aktorem.

R: Mozart był szalony.

AB: Pewnie właśnie dlatego pasował nam do tej postaci (śmiej). Uliczni kuglarze często przyjmowali pseudonimy wielkich artystów. Dodawało im to prestiżu.

R: Piosenki były improwizowane?

AB: Tekst nie, ale wykonanie... Olek niektóre piosenki wykonywał, inspirując się Kazikiem Staszewskim.

R: Aktorzy utożsamiają się z postaciami które grają?

AB: Tak. Raczej tak. Na tym właśnie polega aktorstwo. Uważam, że teatr nie powinien ukrywać prawdy.

R: Zauważyłam, że nie boi się pani pokazywać kontrowersyjnych scen, które dla niektórych mogłyby być za mocne. Na widowni siedzieli młodzi ludzie, którzy mogli to odebrać na różne sposoby.

AB: Absolutnie się nie bałam. Pokazywałam tylko naturę człowieka, człowieka-grzesznika.

R: Doliczyłam się tylko sześciu grzechów...

AB: Siódmy grzech to była pycha aktorska. Tak naprawdę przewijała się ona przez całe przedstawienie.

R: Ale sznury na szyi nie były raczej przejawem tej pychy...

AB: W życiu każdego z nas przychodzi taki moment kiedy mamy dwa wyjścia: przywdziać maskę błazna albo założyć sobie sznur na szyi.

R: Albo wyciąć sobie wyrostek...

AB: W całym spektaklu demaskujemy różne magiczne sztuczki i triki sprzedawane nam przez otoczenie. Cały czas dookoła nas panuje manipulacja, chęć wyłudzenia i naciągnięcia czyjejs wiary na zysk.

R: A czy Pani nas w jakiś sposób naciągnęła? Nas, widzów?

AB: (śmiej) Tajemnica zawodowa.

R: A co mają wspólnego dzieci z... mięsem?

AB: Kiedy pracowałam nad spektaklem, jeszcze w Szczecinie, doszła do moich uszu historia seryjnego mordercy, który porywał dzieci... i przerabiał je na kiełbasę. To przykład człowieka, który wykorzystuje innych dla własnej satysfakcji.

R: To jeden z końców sznura?

AB: Tak. Ale to nie mój koniec.

SZYMON CHOJNACKI I ŁUKASZ RYDZIŃSKI

Żywoty świętych osiedlowych – niezwykła opowieść o zwykłych ludziach. Agata Kucińska podkłada głos wszystkim lalkom w spektaklu, moduluje głos niczym małe dziecko z wielką wyobraźnią. Lalki wykonane są z niezwykłą dbałością o szczegóły. Twarze postaci pokazują nam, że ich życie było ciągłą tułaczką. Trzeba też wspomnieć o interesujących efektach aktorskich, które wywarły na nas ogromne wrażenie. Niewątpliwym atutem spektaklu jest muzyka grana na żywo przez Sambora Dudzińskiego. Jest absolutnie dobrana do każdego fragmentu przedstawienia.

MACIEJ POKRZEPTOWICZ I PATRYK ZAJĄC

A potem mnie zjadł..., to zainscenizowana po francusku opowieść, przepełniona emocjami i poruszająca tradycję domu rodzinnego. Akcja sztuki rozgrywa się w atmosferze ogniska domowego. Niestety, cały czar ciepła domu może runąć w ułamku sekundy, bowiem na zewnątrz czyha na nas wilk. Groźne zwierzę tylko czeka, aż ktoś wysunie za drzwi choćby nos! Wraz z bohaterami cieszymy się każdą chwilą, która równie dobrze może być dla nas ostatnią. Oczekiwanie na rozstrzygnięcie pojedynku z wilkiem naszpikowane jest skrajnymi uczuciami. A bestia ma dużo czasu... *A potem mnie zjadł...* zawiera dość niezrozumiałą formę wizualną, dlatego osoby nie zaznajomione z językiem sztuki mogą mieć problemy z jej interpretacją. Gra światła wzbudza dodatkowe nastroje. Wprowadzie aktorzy używają wielu rekwizytów, żeby ułatwić zrozumienie treści.

MIASTECCZKO

| Sylwia Dec

Uwaga, uwaga. Oto dzieje się coś dziwnego. Kultura... mało tego, kultura i sztuka, masowo uciekają ze swoich przybytków! Wymykają się z galerii, chyłkiem uciekają z teatrów, a spokojną muzealną gablotę zamieniają na zgiełk i hałas ulicy. Mało tego – porzucają wielkie metropolie i zaszywają się gdzieś na uboczu, w zacisznych ustroniach, gdzie życie biegnie w wolniejszym tempie... O co chodzi?

Teatr jest tą dziedziną sztuki, która szczególnie kieruje uwagę odbiorcy w rejony, w które jeszcze nie zapuścił swojego mniej lub bardziej ciekawskiego oka. Z samej swojej natury teatr skazany jest na przekraczanie granic, na ciągłe szukanie nowych przestrzeni – łączy obraz z dźwiękiem, słowo z przestrzenią, kreując nowe formy wyrazu. Jak żadna inna dziedzina sztuki, funkcjonuje na pograniczu wszelkich podziałów i klasyfikacji. Nic zatem dziwnego, że w pewnym momencie zaczął również owego przekraczania granic dokonywać fizycznie – znudzony przewidywalną rzeczywistością sceny pudełkowej i grzecznych rzędów widowni, ruszył w poszukiwaniu nowych przestrzeni.

Czy znalazł? Znalazł! Mało tego – rozgościł się na dobre. I tak oto sceny teatralne powstają coraz częściej w miejscach zapomnianych, w miejscach na uboczu wielkiego świata. Małe miejscowości, gdzie drewniane domy pamiętają więcej niż ich mieszkańcy, stają się często przytułkiem sztuki przez wielkie "S", która nie znalazła sobie miejsca w przestrzeni oficjalnej. Gardzienice czy Wierszalin – to najbardziej z nich znane, poza tym w każdym chyba rejonie funkcjonuje jakiś ośrodek, który animuje kulturę lokalną na uboczu wielkich miast i wielkiego świata. Bardzo często – przez teatr właśnie, wykorzystując jego wrodzoną elastyczność do ożywiania środowiska lokalnego. Sztampowym przykładem jest tutaj sejneński ośrodek Pogranicze, gdzie teatr stał się receptą na zachowanie w pamięci historii rodzinnych. Nowym punktem na mapie staje się podlaska Scena Szczyty, gdzie za pomocą teatru grupa zapaleńców kultywuje białoruskie zwyczaje, tradycję i kulturę.

Wielka kultura w małym miasteczku? Jak najbardziej możliwe. Małe miasteczko otwiera się na kulturę z reguły bardzo chętnie, potrzeba tylko tchnąć w nie odpowiedniego ducha, pomóc mu nabrać odpowiedniego rozpędu. Dla małego miasteczka nie będzie to jedna z wielu atrakcji, kusząca z kolejnego billboardu – małe miasteczko przyjmie to jako coś jednoczącego, wspólną sprawę, na której zależy każdemu, do której każdy chce dołożyć trzy grosze. O jakim małym miasteczku mówi autorka felietonu, wiedzą już chyba wszyscy.

Tym bardziej cieszy fakt, że małe miasteczko swoje podwoje otwiera po raz dziesiąty. Że na prowincji – mówiąc z perspektywy centralnych, „mainstreamowych” ośrodków życia kulturalnego – wykreowało bezpieczną przystań dla sztuki i jej twórców, punkt na mapie wspomniany ciepło i uznaniem. Że poziomem i standardem może się spokojnie równać z zadufanym w sobie Wielkim Miastem, a ilość i różnorodność grup, jaka przybywa, tylko potwierdza ten prestiż. Że otwiera się nie tylko na klasykę, ale na twórców niezależnych, pełnych zapału i pasji.

I tak się jakoś dzieje, że sztuka i kultura coraz lepiej radzi sobie właśnie na prowincji, w małych wsiach czy miasteczkach. Może jej tam lepiej? Może z dala od miejskiego zgiełku łatwiej się wyrazić, uchwycić swoje myśli i pociągnąć innych do działania? Może bez wielkomiejskiego blichtru łatwiej odnaleźć prawdziwe emocje i potrzeby? Nie wiem. Życzę sobie jednak, aby takich miasteczek jak to – przekornie niewymienione wyżej – było coraz więcej.

ANIMUJ KANDYDATA! vol.1

Statler: Wreszcie zobaczyliśmy tu jakiś dobry show.

Waldorf: Świetnie, czyli możemy przestać już tu przychodzić?



Uruchomiliśmy przedwyborcze śledztwo. Dla tych, którzy jeszcze nie podjęli decyzji czy i na kogo oddadzą swój głos w niedzielnych wyborach. I tych, którzy po prostu lubią odprężyć się, czytając wypowiedzi polityków na temat kultury.

Zadaliśmy kwidzyńskim kandydatom następujące pytania:

W jakim wydarzeniu kulturalnym uczestniczył Pan ostatnio?
Jak ocenia Pan stan życia kulturalnego w Kwidzynie?
Co sądzi Pan o Festiwalu Animo?

Najbardziej widocznym kandydatem w Kwidzynie jest oczywiście Jerzy Śnieg (obecny podczas otwarcia Festiwalu – w postaci wizerunku na reklamowym zepelinie). Miał on zostać bohaterem naszej pierwszej sondy, jednakże umówienie się na zadanie trzech zwięzłych pytań okazało się niemożliwe. Dlatego publikujemy jedynie fragment naszej porannej rozmowy telefonicznej z Panem Śniegiem – być może będzie to chociaż częściowa odpowiedź na

postawione przez nas problemy.

(Wypowiedzi cytujemy dosłownie)

The Lodge: Kłaniam się, dzwoniemy z gazetki Festiwalu Animo. Czy może nam Pan odpowiedzieć na trzy pytania?

Jerzy Śnieg: Ja teraz samochodem lecę akurat, kurde.

TL: To są tylko trzy krótkie pytania. Czy możemy oddzwonić za parę minut?

JŚ: Niech pan powie, to ja przemyślę i oddzwonię.

TL: Zależy nam bardzo na spontanicznych odpowiedziach. Za ile możemy oddzwonić?

JŚ: Za pół godziny. Ja tu jadę do Starogardu i jest ruch cholerny.

Z Panem Śniegiem, pomimo wielokrotnych prób, rozmawialiśmy jeszcze tylko raz, ale wciąż nie miał dla nas czasu.

Tyle kultury na dziś.



POZA SŁOWAMI

Rozmowa z Marcinem Jarnuszkiewiczem, wybitnym scenografem, reżyserem teatralnym, autorem spektaklu *Homework*.

Szymon Kazimierzak: Jest Pan outsiderem?

Marcin Jarnuszkiewicz: Tak, to trafne określenie. Uważam się za outsidera i chyba jestem tak postrzegany. Znaczy to, że nie widzę swojego miejsca nie tylko w głównym nurcie, ale także w officie.

SK: A jakim Pan jest outsiderem? Na zewnątrz czego Pan funkcjonuje i co to właściwie za „zewnątrz”?

MJ: Kiedyś na studiach wykonałem rysunek, z którego byłem bardzo zadowolony. Dostałem za niego dwóję. Przeszedłem do domu i opowiedziałem o tym mamie. A ona na to: „albo będziesz rysował tak jak twoja pani oczekuje, żeby mieć piątkę, albo rysuj tak jak chcesz. Tylko liczy się z tym, że dostaniesz dwóję”. Myślę dziś, że mama zniszczyła mi tym karierę zawodową, bo postanowiłem wtedy, że będę rysował tak jak chcę. Jednocześnie dzięki temu moją główną radością jest wolność. Mogę czerpać ze wszystkiego. Nie boję się wziąć rzeczy modnej, bo biorę ją ze względu na jej sens. Równie dobrze mogę wziąć rzecz niemodną. Do tego stopnia nie przejmuję się modą, że mogę być modnie ubrany.

SK: Ale liczy się Pan z tym, że może dostać dwóję?

MJ: Jestem na uboczu i to nie jest proste. Akceptuje mnie małe grono ludzi, muszę się z tym oswajać. Natomiast jest dla mnie radością, że tym, którzy to akceptują, nie raz dostarczam głębokich przeżyć. To mi wystarcza. Kiedy widzę, że ktoś wychodzi z mojego spektaklu ze łzami w oczach, mam – być może pyszne – poczucie, że moja użyteczność jest w wymiarze chirurga, który zoperował komuś ślepą kiszkę.

SK: Zgodziłby się Pan z taką teorią, że *Homework* to efekt odejmowania niepotrzeb-

nych elementów? Na scenie zostały rzeczy niezbędne: człowiek i kilka fundamentalnych pytań.

MJ: W pewnym sensie tak jest. Od wielu lat zastanawiam się, co właściwie jest istotą teatru. Nie zgadzam się z teorią, że jest to tylko aktor i widz, bo w najlepszym razie mamy wtedy sytuację występu aktorskiego. Teatr w moim odczuciu jest aktem, obrazem człowieka w złożonych okolicznościach. Jest pewną narracją, która się tworzy. Jest procesem, który się uruchamia

„ Jestem na uboczu i to nie jest proste. Natomiast moja użyteczność jako artysty, jest w wymiarze chirurga, który zoperował komuś ślepą kiszkę.

w widzu dzięki stymulacji, jaką jest przedstawienie. To rodzi przeżycie, a przeżycie rodzi refleksję. Jeśli tych elementów nie ma, wówczas jest to występ, popis, recytacja...

SK: A dlaczego właściwie chce Pan uruchamiać te przeżycia i refleksje właśnie za pomocą teatru? Czemu w tej samej sprawie nie pisze Pan na przykład muzyki?

MJ: Moją prawdziwą miłością jest muzyka. Pan Bóg dał mi miłość do niej, ale poskąpił mi talentów muzycznych. Jestem za to bardzo dobrym słuchaczem. Dla mnie teatr jest właściwie narzędziem do uprawiania muzyki – dźwięk umożliwia najbardziej dotykający kontakt z upływem czasu, ze zmianami w przestrzeni. Wraca tu pytanie o istotę teatru. W pewnym momencie zaczęła mnie interesować struktura spektaklu. Struktura dotyczy teatru w ogóle, niezależnie od tego, jakimi narzędziami jest zrobiony. W tych okolicznościach, które stworzyliśmy człowiekowi, może paść mo-

nolog Edypa, czy „być albo nie być”, ponieważ dotknęliśmy pewnej struktury.

SK: Teatr jest też obecnością. W *Homework* jest obecny Pan – autor.

MJ: Moja obecność w *Homework* bierze się stąd, że nie umiałbym nikomu wytłumaczyć, co tam jest do zrobienia. To jest poza słowami. Moje przygody z aktorami bywały nadzwyczajne, ale obok nich były też nieudane. Między innymi dlatego, że w pewnym momencie dochodziliśmy do spraw, których nie da się przekazać za pomocą słów. Gdybym był człowiekiem słowa, to bym pisał. Jednak jestem w teatrze i posługuję się językiem teatru. Staję wobec mojej lalki, którą znam dziesięć lat. Ona ma teraz nowe, zrobione przez Romana Woźniaka: głowę, dłonie i stopy, ale jest to wciąż ta sama obecność. Ta lalka we mnie coś uruchamia, coś we mnie budzi i nie umiem tego nazwać. Mogę mówić, że jest to „czekanie”, albo „poznawanie”... Mogę też to nazwać przeżywaniem naszego wspólnego istnienia na Ziemi. Mogę używać różnych kategorii na to i pewnie każda będzie w jakiejś mierze prawdziwa. Dzięki temu poruszamy się po bardzo szerokim zakresie znaczeniowym – rozpoznajemy rodzaj tych emocji, ale nie musimy ich nazywać.

W *Homework* nic nie zostało wymyślone przy biurku. Ten spektakl urodził się z tego, że wziąłem lalkę do ręki. Jak miałbym to wytłumaczyć aktorowi, skoro to nie jest z niego? Myślę zresztą, że na tym polega prawdziwa twórczość aktorska – ona bierze się z wewnątrz, z człowieczeństwa. Wydaje mi się – chociaż może zabrzmie to ryzykownie – że aktor nie zrobiłby tego lepiej ode mnie. Kiedy malarz ma pomysł na obraz, nie prosi innego malarza, żeby namalował za niego. On to musi zrobić sam. ■

[lutym 2011]

ZWIERZENIA MARUDERA | *be*

Z reguły jestem marudna. Nic mi się nie podoba i do wszystkiego mam zastrzeżenia, a czasami, co gorsza, miauczę dla zasady. Nie wiem jak poradziłabym sobie ze stwarzaniem świata. Oczywiście byłabym w stanie wymyślić kilka autorskich pomysłów na podobną okoliczność, ale raczej nie wyniknęłyby z ich realizacji nic doskonałego. Co innego odważni twórcy teatralni. Oni mogą sobie na wszystko pozwolić. Nawet jak wymyślą konia zmutowanego z ptakiem, to można (w pewnym kontekście) znaleźć na jego obecność sensowne wytłumaczenie. Świat na opak? Jak najbardziej.

Włoska grupa Scarlattine Teatro zaprezentowała w swoim spektaklu swoistą „fabrykę” budującą świat. Wykorzystali do tego charakterystyczne dla siebie metody kreacji przestrzeni scenicznej. Połączenie technik teatru cieni, pantomimy, symultanicznego planu żywego i elementów rzeczywistości prezentowanych na zwykłym rzutniku wywołało efekt twórczego chaosu i nierealności. Scenograficzne szarości, głośna muzyka i zabawne, wizualne kalambury zespoliły się w jedną całość. I tym razem, ku zaskoczeniu niektórych, nie zamarudzę, bo nawet niepotrzebnie przedłużające się sceny (albo powracające czasem bez sensu motywy) nie zaburzyły całości. Nie wiem czy świat mógłby tak wyglądać. Nie mam natomiast nic przeciwko takim spektaklom. ■
THE DAY BEFORE THE WORLD BEGAN SCARLATTINE THEATRO (WŁOCHY)

SPEKTAKL GRUBO CIOSANY | *kg*

Pamiętam z dzieciństwa wizyty w teatrze lalek. Do dzisiaj widzę te przerażające kukły na patykach, sceniczny przepych, poprzebieranych aktorów i... wielką nudę! Dydaktyczne bajki dla dzieci, skrywające przesłanie w stylu „wracając do domu nie zbaczaj z drogi” albo „nie rozmawiaj z nieznajomymi” nie wzbudzały entuzjazmu. Edukacja poprzez teatr wpadała jednym uchem i momentalnie wypadała drugim...

Miałam nadzieję, że oglądając wczorajszy spektakl Teatru Plac Zabaw Elmer, słoń w kratkę nie zobaczę siebie sprzed lat w dzieciach siedzących obok. Niestety... Pomimo starań aktorów, ze sceny raczej wiało nudą. Nieudolne cyrkowe popisy bawiły krótko. Jednostajna muzyka i niezbyt wyszukana scenografia pograżyły spektakl w schematyczności. Zabrakło nawet, tak oczekiwanych przez dziecięcą publiczność, zaskoczeń. Historia słońca Elmera – o braku akceptacji siebie i ciągłej chęci stawania się lepszym – została sprowadzona do infantylnego opowiadania z wydeklamowanym na koniec dużymi literami przesłaniem...

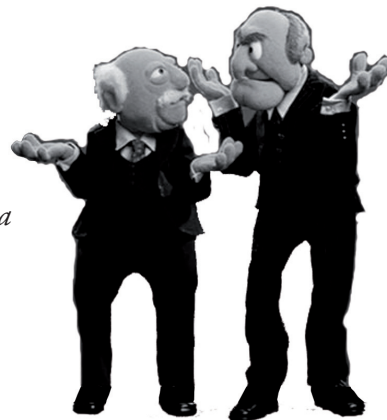
Dzieciom należy się zdecydowanie więcej! ■

ELMER, SŁOŃ W KRATKĘ TEATR PLAC ZABAW (POLSKA)

Waldorf: Chyba powinienem pójść do lekarza...

Statler: O, czemu tak sądzisz?

Waldorf: Przedstawienie zaczyna mi się podobać...



| *Mieczysław Jędras*

CO MI DASZ?

Co dał mi spektakl pt. Sierota z Niemiec? Już odpowiadam. Poruszył moje wspomnienia. Jako młody człowiek na wszystkich uroczystościach rodzinnych słuchałem opowieści wojennych. Rodzina mamy pochodzi ze wsi Trzciano (niedaleko Kwidzyna), gdzie mama chodziła do niemieckiej szkoły medycznej. Zarówno babcia jak i ciocie mówiły po niemiecku (szczególnie wtedy, kiedy nie chciały, żebyśmy z bratem wiedzieli, o czym mówią). Ojciec natomiast pochodzi ze wsi pod Opatowem. Poznałem więc zarówno okupację niemiecką, jak i wyzwolicieli sowieckich. To jednak zupełnie inna historia. Początek spektaklu przywołał we mnie wspomnienia domu. Odwiedziny niemieckiej rodziny, paczki ze słodyczami, ale także, na przykład, ogromny szacunek do chleba. Nie o moje wspomnienia tu jednak chodzi.

Spektakl powstał na podstawie twórczości braci Grimm. Przyznaję się (bez bicia i tortur), że nie znam akurat tych baśni. Podzielę się mimo to odczuciami z uważnego odbioru spektaklu. Już przed przedstawieniem wśród widzów zaczęła krążyć

postać ni to kruka, ni wrony – ptaszysko z wiaderkiem pełnym suchych liści, które rozmawiało z oczekującymi na sztukę widzami. Podobała mi się ta uwertura.

Tuż po wejściu do sali teatralnej zobaczyliśmy oniryczną scenografię. Rozsypane liście klonu i pociąg – wszystko w stosownym, umiarkowanym półmroku. Współcześnie w teatrze zapanowała maniera grania przedstawień w niepełnym oświetleniu. A ja lubię widzieć szczegóły. Czasem oczy aktora mówią więcej niż ogląd całej sceny i zarysu postaci. Wiem, może jestem staromodny, ale...

Byłem pod wrażeniem gry aktorskiej, jednak przeinterpretowane tłumaczenia trochę mnie raziło. Zakłócało ono tempo i rytm widowiska. Sceny, które najbardziej wryły mi się w pamięć, to sekwencja z białymi lalkami i obraz dziecka proszącego o szal. Cudne były też: sekwencja poświęcona fruującej lalce, uczącej się chodzić i etiuda-majstersztyk z marionetką-psem. Aktorka i animatorka całego przedstawienia – Kristina Feix – była naprawdę rewelacyjna. Tytułowym Sierotom życzę zaś, żeby im spadły szczęśliwe gwiazdy i tym samym odebrały troskę o doczesność. ■

DAS KIND VERWAISTE

KRANEVIT THEATER (NIEMCY)

Ile nóg ma słoń?

„Pięc” (Tomek, 5 lat)

„Nie wiem” (Kasia, 6 lat)

„Ćtely” (Adrian, 5 lat)

Co jadł słoń?

„Banany” (Zuzia, 6 lat)

Jaki dzisiaj mamy dzień?

„Słoń” (Kuba, 5 lat)

Chciałabyś zobaczyć słońca w kratkę?

„Tak”

A dlaczego?

„Dlatego, że... Bo byłby inny od wszystkich”.

Aha, a fajnie jest być innym?

„Yhym...” (Natalka, 6lat)

A dobrze zrobił słoń, że się zmienił?

„Żle”.

A dlaczego?

„Bo lubiłem jak był kolorowy...”

A czy chciałbyś być kolorowy?

„Tak” (Karol, 5lat, 6 miesięcy i 3 dni)

A dobrze jest być słońcem w kratkę?

„TAK!, Nie...”

Czemu nie?

„Bo lepiej jest być szarym”.

Dlaczego?

„Hmm... bo jest ładniejsze i... ładniejszej i JAŚNIEJSZE!” (Magda, 5 lat)

Po co ci ten prosiaczek?

(dziewczynka przyszła na spektakl z zabawką)

„To jest różowy”.

A on lubi z tobą oglądać przedstawienia?

„Hmm... tak, bo to jest mój przyjaciel”.

(Tosia, 4 lata)

Gimnazjaliści pytają

Z widzami po spektaklu Elmer Słoń w kratkę rozmawiają Michalina Chmielewska i Paula Dąbrowska



Statler: Buuu!

Waldorf: To najgorsza rzecz, jaką w życiu widziałem!

Statler: Potworna!

Waldorf: Oburzająca!

Statler: Właściwie nie było takie złe...

Waldorf: Momentami nawet mi się podobało.

Statler: A mnie podobało się prawie całe!

Waldorf: Było świetnie!

Statler: Wspaniale!

Statler i Waldorf: APLAUZ! WIĘCEJ!

WIĘCEJ!

Recenzja w smsie

Dziękuję sloniowi elmerowi za wydobyć przedszkolnej wrażliwości z mojego serca! Uwolnił mnie z, dorosłej' nastolatki..

Dzięki ;*

Dominika Donakowska

Dzienanimpowstałswiat- ciesze sie ze swiat został stworzony przez kogos innego.

Michał Ostrowski

Homework: moje prace domowe są duzo prostsze sylwia



KONKURS SMS – Dołącz do Łoży!

Redakcja gazety The Lodge Animo Kwidzyn 2011 ma zaszczyt zaprosić do udziału w konkursie na smsowe recenzje festiwalowych spektakli. Treść i formuła recenzji jest całkowicie zależna od Was. Mamy tylko jeden wymóg: musi się ona pomieścić w 160 znakach (objętość jednego smsa). Każdego

dnia Festiwalu do godziny 22.00 czekamy na Wasze smsy pod numerem 697964625. W treści wpisujcie kolejno: tytuł spektaklu, treść recenzji, swoje imię i nazwisko/ksywę. Przesyłajcie recenzje tylko z bieżącego dnia. Najlepsze teksty będziemy publikować na łamach gazety oraz nagradzać fartuszkami, cyrkłami i innymi atrakcyjnymi gadżetami Animo Kwidzyn 2011!

NACZELNY KAZAŁ MI ZROBIĆ SPECJALNY ODCINEK O JESIENI W BERLINIE... JAK SĄDZISZ, MOŻE WYRECYTUJĘ WIERSZYK?



„Jesienią w Berlinie i gwiazdy jaśniej świecą...”



„...Gdy spadnie na ziemię spurpurowiały liść...”



„...A cnota w tym mieście to tylko już przesąd / I każda dziś chętnie obnaży zgrabną kjąć.”



JA NIE SĄDZĘ. JA JESTEM PINGWINEM.



Potwory z Auschwitz

Gimnazjaliści pytają
Kristinę Feix

Redakcja: Czy spektakl bezpośrednio nawiązywał do Pani życia?

Kristina Feix: Tak, opowiadałam własną historię, ale fabuła została zaczerpnięta z powieści Braci Grimm i się nie zmieniła. Urodziłam się podczas wojny i jako mała dziewczynka bardzo ją odczułam. Starałam się to ukazać w postaci zagubionego dziecka.

R: Dom zmieniający się w pociąg też pojawił się naprawdę?

KF: Sama mieszkałam niedaleko kolei. Kiedy ludziom zagrażało niebezpieczeństwo, próbowali uciekać na różne sposoby i zawsze brali najważniejsze rzeczy ze sobą.

R: Jedną z tych „rzeczy” jest dom, który zamienił się w bagaż – niesiemy go ze sobą na poszukiwanie lepszego świata?

KF: Myślę, że jest to pragnienie spokoju, dobrobytu, które za pomocą przenośni starałam się przedstawić.

R: A wszechobecne liście?

KF: To pewna symbolika życia i śmierci. Te, które jeszcze wiszą na drzewie – żyją, ale te, które widzieliśmy już na ziemi – umarły.

R: Okropny stwór też ukazywał śmierć? Przypominał nam cień człowieka.

KF: Ta postać była jak zły sen. Niedaleko domu po raz pierwszy zobaczyłam transport ludzi do Auschwitz. Wcześniej o niczym nie wiedziałam. To był sposób pokazania tego, co czuli ludzie uwięzieni.

R: Jednak później potwór zniknął, a jego miejsce zajął talerz – symbol pobożnego dziecka.

KF: Poprzez „talerz” chciałam pokazać prostotę życia... Był on nadzieją na lepszą przyszłość dla ludzi, którzy nie wierzyli, że mogą być jeszcze szczęśliwi.

R: Dziób na początku i końcu oznaczał właśnie szczęście?

KF: Pokazałam kobietę z cechami ptaka – figurę z mojej wyobraźni. Była ona pewnym rodzajem wyczekiwanej wolności.

R: Dziękujemy za rozmowę.

Redakcja: Michalina Chmielewska i Mateusz Bielecki.

SIEROTA KRISTINA FEIX (NIEMCY)

STRUNA | *Jadwiga Sitnicka*

Są takie spektakle, o których nie da się opowiadać. Nie dlatego, że nie ma o czym, ale dlatego, że treść jest tak skondensowana, że nie wiadomo, od czego zacząć. Jeden wątek przywołuje drugi, ten pociąga za sobą kolejny i tak bez końca.

Homework nie ma fabuły. Widz też jej nie buduje. A mimo to przez cały czas – wcale nie tak krótkiego – przedstawienia emocje utrzymują nas w skupieniu.

O czym jest ten spektakl? Nie wiem. Na takie pytanie nie ma chyba odpowiedzi. Nie śmiałabym pytać o to Marcina Jarnuszkiewicza. Zresztą nie to jest ważne. Odpowiedzi jest tyle, ilu widzów. Pytanie należałoby postawić w inny sposób: co znaczy ten spektakl dla mnie?

Nie będę pisać recenzji. Nie znam się na krytyce. Ale Homework poruszył we mnie jakąś strunę. Delikatnie. Wystarczyło, żeby wyraźnie poczuć jej dźwięk.

HOMEWORK MARCIN JARNUSZKIEWICZ (POLSKA)



Rynsztok świadomości

Bartłomiej Miernik

Gwałtowne, gorączkowe szukanie tematu. Mówią mi, chłopie, tematów w Kwidzynie pod dostatkiem. Gdzie, gdzie? Pierzchają, czają się, czmychają, ulatują, wyparowują.

W uszach dźwięczy szczyt literackiego tekstu. Upajam się szczytem, kupując w kiosku fajki, kiwam głową w warzywniaku, podryguję przy bilardzie w rytm „Rum bum bum. Oh mama mama mama.” Mjuzik, mjuzik. W kanadyjskim *Cyrku Sierot* muza banalna, tło w zasadzie, plumkanie, przeszkadzajka wadzi w odbiorze. Sio, spadowa, goń się! Wygibasy marionetek, lalki mają tańcem na rurze. Jest tu jakiś klub nocny w tym mieście? Taki z niezłymi lalkami? Porównałbym ruchy lal. Czerwień, czerwone wino, czerwone korale. Z polnej jarzębiny. Tej brak. Dookoła sterty październikowych liści. Pani Mo z *Sieroty* stworzyła naturalną scenografię. Chętnie zobaczyłbym appendix jej przedstawienia na skwerku u wylotu Słowiańskiej. Pani Mo – mam chęć zobaczyć Pani występ uliczny w plene-

rze! Nocne powroty do hotelu, pan cały w tatuażach stoi pod prysznicem. Miną nie zachęca, bym mu towarzyszył, wzrok zranionego byka, syrena na skołtunionych, byczych plerach. Egri Bikawer – tegoroczne wino na Animo zdecydowanie smaczniejsze. Domowa robota taty Uli. Ula bez przerwy robi mi, cyka, pstryka fociaki. Nie wiem czy słaśne, pytałem, nie chce pokazać. Usta pierzchną od mentoli. Pogoda sprzyja, nie sprzyja. Kajpirinja w „Dziewiętnastce”, bo w promocji, ale nie wolno pić, bo zaraz warsztaty z gimnazjalistami. Dzieciaki dają nową, zapomnianą perspektywę. Nastolatki właściwie. Spontan, brak obciachu, świeże spojrzenie na przedstawienia. Sumienni, z pomysłami, luźna atmosfera, bez spiny. Odreagowują szkołę? Słucham ich, nie przerywam. Niebawem widzimy się w Warszawie. Warszawa rozplakatowana wyborami. Brrr... Nóżki raków „u Maxima”, smakują jak krewetki, chleb z żurku – Karol mówi, bym zjadł. Przejadam, toczę się ulicą. Wietnamska łiski – inna. Od Łukasza. Jutro kolejne spektakle :-). ■

Gimnazjaliści rysują



SPROSTOWANIE

W numerze 2 zamieściliśmy rozmowę gimnazjalistów z Mo Bunte, a nie, jak podaliśmy, z Kristiną Feix. Za pomyłkę serdecznie przepraszamy obie Panie i Czytelników.

Waldorf: To był wieczór godny zapamiętania...

Statler: Dlaczego?

W: Zapomniałem.



SKĄD PRZYCHODZIMY? | szym

Problem jest poważny. Bo jak wyjaśnić kilkulkatom – najzrozumialej, najprościej, ale i (uwaga!) najuczciwiej – skąd się biorą ludzie? Przecież – jak twierdzą francuscy rodzice – nie wyjmują się ich z kapusty, ani też – jak wmawiają swoim dzieciom Anglicy – nie kupuje się ich w specjalnych sklepach. W końcu nawet nasze poczciwe bociany to przecież także pic na wodę. Niegłupie i bezprezjonalne rozwiązanie tego dylematu przyszło natomiast ze Słowacji, od Teatru Piki.

Katarina Aulitsová i Ľubo Piktór wymyślili przedstawienie o kobiecie, niosącej dziwną walizkę – jest na niej zegar, który odlicza upływające miesiące, a w jej wnętrzu pokoik z małym oknem i kranikiem, który służy jego małemu Mieszkańcowi do spożywania posiłków (jeden z kilku cudownych pomysłów scenograficznych w tym spektaklu!). Walizka wyobraża oczywiście brzuch Bohaterki, w którym „zamieszkał” Miszka. Skąd się tam wziął? Ano, dzieci, mąż Bohaterki wpuścił tam – przez dziurkę, którą tylko mężowie znają! – tysiące nasionek. Spójrzcie – przez otwór jeszcze pustej walizki, przelatuje chmara baniek mydlanych... i tylko z jedno z tych nasionek urośnie. Tak Miszka zamieszkał ciało Bohaterki. Widzimy jak z każdą przesuniętą wskazówką dziecko-pacynka rośnie, zmienia się, a Bohaterka przechodzi przez kolejne stadia ciąży, dialogując ze swoim dzieckiem.

Przypuszczam, że Katarina Aulitsová – przynajmniej częściowo – wyręczyła niektórych rodziców w odpowiedzi na to trudne pytanie: „Skąd się wziąłem?” Chociaż za tą zmyslną, mądrą i zabawną opowieścią o narodzinach, kryje się też ważna filozofia dla najmłodszych. Mówi ona: życie jest radością i bogactwem. Być może i dla dorosłych będzie to pewne odkrycie. ■

DZIEWIĘĆ MIESIĘCY TEATR PIKI (SŁOWACJA)

PERFEKCJA | akd

Yael Rasooly zagrywa się na śmierć. Robi tysiąc groteskowych min, wybałusza oczy, krzywi się, podpira swoją gadanię pokracznymi gestami, moduluje głos, bawi się barwą, timbrem, wysokością, natężeniem. Przez nieuwagę pozbawia swoje wycięte z papieru lalki głów, wkłada je do ust i wypłuka rozmemłane, wymachuje nimi chaotycznie, zużyte rekwizyty rozrzuca wokół siebie po podłodze. Opowieść prowadzi niechlujnie, a w kulminacyjnym punkcie spektaklu urywa narrację na rzecz wyśpiewania wiązanki szlagierów. Koszmar, wydawałoby się.

Ale Yael Rasooly jest w tym perfekcyjna. Już w pierwszej sekwencji, w której zastępuje lwa z logo wytwórni Metro-Goldwyn-Meyer, autorka przedstawienia zapowiada, jakiej estetyki się spodziewać. I konsekwentnie to założenie realizuje. Błyskotliwie nawiązując do hollywoodzkich filmów złotej ery kina, znajduje dla teatralnej wypowiedzi niepowtarzalną formułę. Wahając się między ślapstickiem, burleską, melodramatem, kryminałem noir i dreszczowcem, symultanicznie opowiada dwie historie: realistycznie przedstawione życie nielubianej, nieatrakcyjnej sekretarki, nieszczęśliwie zakochanej w prezesie firmy i feeryczną, oniryczną nieco fantazję na temat ich wymarzonego związku. Obie, mimo pozorowanej niedbałości, prowadzi pewnie, nie pozostawiając miejsca na przypadek.

Zachwyca też pomysłowość, z jaką stworzono obiekty, grające w spektaklu – bo trudno właściwie nazwać

wycięte z czarno-białych filmowych fotosów figurki lalkami. Łatwość, z jaką w nagłym zwrocie akcji postać zmienia twarz, prostota budowania przestrzeni na kilku planach – z wykorzystaniem zeszytu zmienianych teł, użycie własnej twarzy jako głowy kukły. Wreszcie genialny zabieg, budujący narrację filmową: z jednej strony książka, której kolejne strony ujawniają trójwymiarową wycinankę, pokazującą, jak zbliża się mordczera pokojówka, z drugiej – figurki głównych bohaterów, usiłujące dodzwonić się na policję. I w tym momencie iluzję przełamuje wprowadzenie elementu rzeczywistości: małe sylwetki postaci stają wobec gigantycznego – naturalnych rozmiarów – telefonu. Niezwykła świeżość bije z tych etiud.

Co najważniejsze jednak, udało się Yael Rasooly zbudować niesamowitą więź z publicznością. Na samym początku, zanim wszyscy usiedli, krótkimi, żartobliwymi wymianami zdań momentalnie kupiła sympatię widzów. Kiedy więc, przedstawiając podróż kochanków po świecie, dotarła do Warszawy i zaintonowała – po polsku! – *Miłość ci wszystko wybaczy*, cała sala w dziwnym uniesieniu śpiewała razem z nią. Było w tym coś z hymnu – i była niezwykła jedność. Nigdy nie widziałem, żeby udało się coś takiego nawet tzw. teatrom poszukującym, wspólnotowym. W tej rzadkiej umiejętności leży największa chyba siła grupy z Izraela.

What a show! ■

PAPER CUT YAEL RASOOLY (IZRAEL)

TRADYCJA TREŚCI, TRADYCJA FORMY

| Mieczysław Jędras

Jako propagator teatru dla dzieci bardzo czekałem na spektakl Teatru Neline ze Słowacji. Ogromnie zachęcił mnie już sam tytuł: Rycerz Bajaja. Spodziewałem się tradycyjnego teatru z kukłami, marionetkami, pacynkami – takiego, jak lubię najbardziej i jaki najbardziej zajmuje – w moim przekonaniu – dzieci. W czasach, gdy z telewizora sączą się głównie upiorne kresekówki, kontakt z takimi przedstawieniami jest dla najmłodszych szczególnie ważny.

Rozpoczynając spektakl, narratorka musiała uspokoić rozbrykaną widownię, bębniąc w werbel. Od razu nawiązała kontakt z młodą publicznością i zaprosiła ją do „zabawy w rycerza” (chłopców) i do nauki posługiwania się wachlarzem (dziewczynki). Co ważne – aktorka mówiła w języku słowackim, a mimo to wszystko było zrozumiałe i dzieci bawiły się znakomicie.

Bardzo ciekawie zbudowano scenografię, która otwierała się w zależności od sceny, niby książka. Ta sceneria idealnie zgrała się z (jakże prostą i znaną!) fabułą: rycerz zakochał się w księżniczce, później musiał uratować ją z opresji (smok, czarny król...), by mogli żyć długo i szczęśliwie. Ot i cała bajka.

Na szczególną uwagę zasługuje pacynka smoka – trochę straszna, ale i trochę śmieszna. Nudy i jednolitości w kwestii lalek nie doświadczyliśmy zresztą – oprócz tych mechanicznych pojawiło się

na przykład połączenie lalki sycylijskiej z marionetką. Animatorce dawało to duże możliwości wyrazu.

Siedząc w ostatnim rzędzie, wybrałem sobie grupę widzów i bacznie obserwowałem ich reakcje. Były one niezwykle spontaniczne i mimo wspomnianej już bariery językowej, bardzo trafne. Moja grupa kontrolna najbardziej zainteresowała się walką Rycerza Bajaja, zaś wątek miłosny znudził ich okropnie. Niektóre sekwencje spektaklu były niestety zbyt długie – i dało się wtedy zauważyć zniecierpliwienie i znudzenie widzów. Percepcja najmłodszych rzadko wykracza bowiem poza 30 minut uważnego śledzenia akcji. Aktorka wraz z lalkami stanowiły integralną całość. Muzyką, którą skomponował Peter Tarkay, podkreśliła klimat przedstawienia. Dla mnie jednak najważniejszy był odbiór spektaklu przez dzieci – a ponieważ był on niezwykle entuzjastyczny, uważam, że twórcom udało się osiągnąć zamierzony rezultat. Pani Petronela Dušová to sprawna aktorka i animatorka, a co najważniejsze – doskonale umie nawiązać kontakt z młodą widownią.

A teraz trochę prywaty. Polecam rodzicom, opiekunom, dziadkom – robienie teatrzyku w domu. Może inspiracją będzie mój Teatrzyk domowy. Proszę obejrzeć zdjęcia z premiery Czerwonego Kapurka i do dzieła. Podaję link: <http://www.myspace.com/mjedas>. ■

BAJKA PO BERLIŃSKU | be

Pomysł zaproszenia na festiwal spektakli studenckich, to pomysł najlepszy z możliwych. Świeża krew, nowe spojrzenie, twórczy zapał – orzeźwiają Festiwal. Żałuję, że w kwidzyńskiej konfrontacji pokazów studenckich nie wzięła ostatecznie udziału szkoła wrocławska. Berlińscy żacy dotarli natomiast bez problemów i zaprezentowali wczoraj swój spektakl.

Bohaterowie przedstawienia *Bajka Braci Grimm* mnożą się i zmieniają właściwie nieustannie. Aktorów jest przecież tylko czterech, a postaci w klasycznej baśni *Królowna Śnieżka* – znacznie więcej. Klasycyzacji w tej inscenizacji było jednak niewiele. Artyści na twarzach mieli maski, wykonane w najprostszy sposób – wycięto zdjęcia postaci z pierwszych stron gazet.

Największą i niestety dominującą wadą tego spektaklu była jego forma, przypominająca bardziej kabaret, niż przedstawienie teatralne. Prosta konstrukcja, duża potrzeba rozbawienia widowni, minimalny udział scenografii nadały jej pewnej sztywności (a ta została jeszcze wzmocniona ciężką melodią języka niemieckiego) – można by wręcz nazwać ten spektakl „zagrany na baczność”. A jednak, jak dało się słyszeć w trakcie i po spektaklu, niezaprzecalnie rozbawił on publiczność.

Polacy bardzo inspirowani są niemieckim teatrem – zarówno lalkowym, jak i dramatycznym. Rezultaty przynosi to jednak rozmaite. Zastanawiam się czy wczorajszy, z pozoru niewinny pokaz ma szansę na jakiś „mały plagiat”. Oby jednak nie. ■

BAJKA BRACI GRIMM AKADEMIA TEATRALNA „ERNST BUNCH”,
WYDZIAŁ LALKARSKI (BERLIN)

PO ROZMOWIE Z ELŻBIETĄ JEZNACH, | dar

AUTORKĄ INSTALACJI/SPEKTAKLU BIURO SNÓW
ZAGUBIONYCH

Zaczęło się od snu. Jedna śniła na jawie, zastanawiała się nad książką, druga zapisywała i interpretowała swoje marzenia sennie. Padał śnieg. Spotkały się przypadkowo w Katowicach. Zaczęły rozmawiać. Oczywiście o snach. Jedna zaprosiła drugą do Paryża na promocję książki. Przyjechała. Tak powstała idea. Obie zostały zainspirowane przez Leonorę de la Cruz, patronkę śniących... Zaczęły tworzyć Biuro snów zagubionych. Elżbieta Jeznach i Agnieszka Taborska. Początkowo miała być to tylko ekspozycja z prezentacją pudełek z zagubionymi snami. Jednak Leonora sprawiła, że postanowiły zrobić onirage. Coś na granicy snu i jawy, co powstaje na chwilę przed zaśnięciem. Stąd instalacja/spektakl. Tajemnicza gra na pile, film Marcina Giżyckiego, instalacja Seleny Kimball i wspinała gra Philippe’a R. Jorda, który w ostatniej chwili zastąpił aktorkę wcześniej występującą w roli Fanny. Spektakl powstał rok temu. Leonora wciąż inspirowała Elżbietę do rozwijania idei. Idei, która wzięła się ze snu. A czy wyierzycie w jej istnienie? ■

[Wydawnictwo słowo/obraz/terytoria przygotowuje wznowienie książki Agnieszki Taborskiej *Senny żywot Leonory de la Cruz*.]

